

Rzecz o skrzydlatej unii.

**W bladobłękitnym dniu czerwcowym,
gdy bór rozjarzył rzeński brzask,
pod żlebem w jarze wyżłobionym
ciszę ściał ptasich hufców wrzask.**

**Lecz nie ptaszęca rewolucja,
hord stworzeń żądnych przemian głos,
harmonię rzadką nam zakłóca,
jakbyś rzeszoto żerdzią trząśł.**

**To raróg z pójdźką plany snuli,
i kawka, piegża, sójek szef,
zadzierzgnąć więzy ptasząt unii
wśród Białowieskiej Puszczy drzew.**

**W pustulek, trznadli niby-sejmie
zasiedli: kobuz, jerzyk, drozd
zwan białorzytką, by rzetelnie**

wziąć w ręce ptasiej cizby los.

W mig arcydzielna ta halastra,
dążeń wszech czasów tropiąc ślad,
kobierzec wizji supermiasta
haftuje czcionką chlubnych rad.

Lecz czemuż, rzekłszy tu a priori,
nim chwiejnych wahań będzie w bród,
niejeden chojrak się mozoli,
by w gaże swój posażyc ród.

Wnet, klóćąc się o apanaże
i, bez żenady, korzyść swą,
z druhów nam rosną adwersarze,
co przeciwników mierzwą zwą.

Sokół i orzeł, wyżsi stażem
w handlowej i orężnej grze,

chcą przejąć różne arbitraże

oraz rząd funkcji attache.

Żwawo zachnęły się żurawie,

że tych grabieżców chyżych rząd

nie może czuć się naraz w prawie,

by dzierżyć w skrzydłach wrażych rząd.

A dzierzba w rzucik, cała w cętkach,

co burorudym piórem lśni,

w krąg klituś-bajduś jakieś ćwierka,

że hejnał chwały dzierzb już brzmi.

Dąb sześćsetletni się obejrzał,

gdy zagorzały spór wciąż trwał,

znużon harmidrem, bo znikł pejzaż

ponadplemiennej zgody dnia.

Rzekł do krzyczących w niebogłosy:

„By zrzeszyć ptactwo w prężny chór,

zamiast zadrażnień czczych chaosu

harmonii głosów stwórzcie wzór.

Gdy się skłóćcie, nie najmądrzej,

o sążeń dróżki, okruch, cień

próżnych bogactw, wiecie dobrze,

że pierzchnie w niebyt zgody dzień.”